

Szkice z cienia. *Chory Bachus, 1593-1594*

Siedzisz jeszcze pomiędzy
jak karzeł z twarzą dziecka
i przerośniętym ciałem
Czas płynie lekce

Lecz przecież się zmieniasz
w moim odbiciu
gdy wracam z łazienki

Już znasz prehistorię bioder
i siłę sprawczą krwi miesięcznej
Usta cieszy archaizm podbrzusza
Powidok skóry rozjaśnia oczy

Będziesz na zawsze
zamknięty
w tym świetle

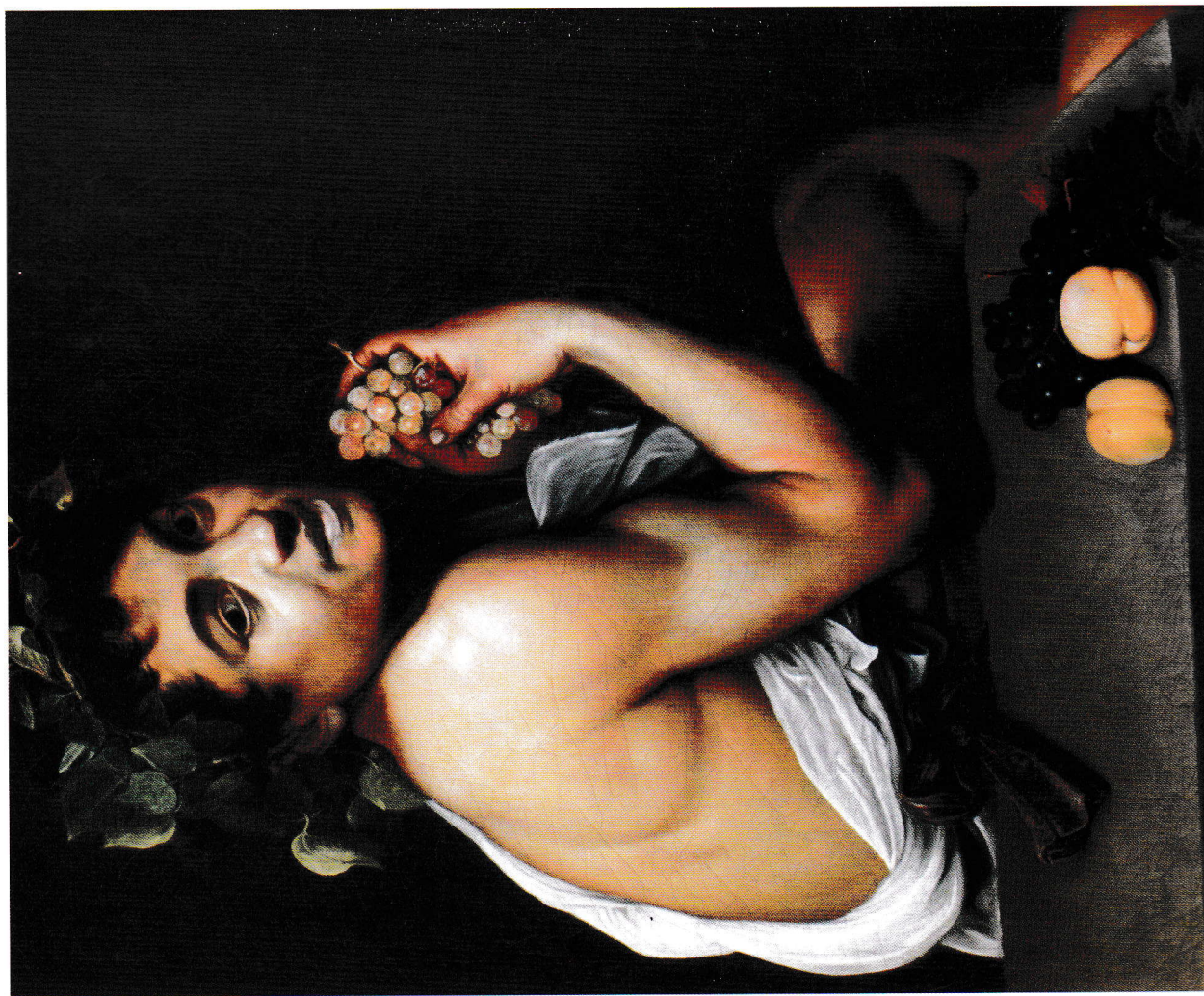
Tymczasem w mroku za tobą
szykują się wielkie zdarzenia

Wiem że pokonasz lęk
a gdy go będziesz dobijał
wyjawi tajemnice

Pokochasz kilka upadłych kobiet
bo je pomyliś ze mną

Lecz nie przeżyjesz słodczy zdrady
w ostrym spojrzeniu królowej

Dlatego dziś jesteś trochę chory
Choć trupi odcień skóry minie śmierć
- śmierć już i tak w sobie nosisz



Szkice z cienia. Magdalena pokutuje. 1596-1597

Zabrał mi ciebie mężczyzna młody
Wolny od trwogi
uwolnił cię lekko od grzechu
Przepędził siedmiu demonów
i dał siedem cnót zbawienia
Teraz w jego chorągwi się krzątasz
i cicho rodzisz dzieci

Twoja czystość jest jednak umowna
Za dnia wprawdzie opuszczasz oczy
lecz w nocy wciąż śniesz jak śniłaś
o skrwawionych legionach

I nie moim ustom i dłoniom
tylko ochrom ciepłym
i ugram ziemistym
podlega dziś ta przestrzeń
którą tworzą ramiona i szyja
Dziś cię tylko kolory pieszczą
i z mroku w półmrok przenoszą



Gdy ja w ciemności stoję
niewidoczny nawet dla siebie
spinam tve włosy mocno
i chcę by krzyczały z bólu
zakamarki twójego brzucha
A później szeptam wybacz
O tak!
właśnie tak
Taka kiedyś byłaś

Odrzucasz w końcu perły i ściągasz ozdobne szaty
zrobisz się zaraz szara lub może całkiem znikniesz
Dlatego muszę szybko odszukać tve powszechniki
by później w każdej kobiecie znaleźć je tylko dla siebie

Oto ostatni klejnot
wciąż blisko ciała
zmierza ku ustom
i prostuje ich grymas

I senne dłonie o palcach bezwiednych

I trójkąt twarzy w którym
każdy kąt jest pełen smutku

Taką cię w książce zamykam

Gdzieś pomiędzy, trochę poza

Dość długo byłem pomiędzy

To przestrzeń swobody
gdzie łatwo o niekonsekwencje
słowa i znaki są namacalne
a czasu ciągle za dużo

Tu ciągle stoję lub idę
i marzę o tobie

Oślepia mnie twoja skóra
zmarszczka pod pachą
pozbawia rozumu i tonę
zbyt szybko tonę
w dolinach twojej pachwiny

Lecz dziś próbuję być poza
Wszystkiego mam za mało

Szkice z cienia. *Judyda i Holofernes*, 1599

Nie dałaś mi swego imienia
a adres był fałszywy

Ostatnim razem
kupiłem twój uśmiech
razem z historią Judyty
Może byłaś nieco młodsza
miałaś ciasno spięte włosy
i neurotyczne biodra

W nocy z uporem młodego samca
dzieliłem twój oddech
na cząstki nieznanego języka
ho lo fer nes

Nad ranem miałem sen
Młoda kobieta o niespokojnych dłoniach
zabrała mi wszystko

Znów byłem stary
śmieszny^{*}
bez głowy
Nawet dojrzałe niewiasty
patrzyły na mnie
z obrzydzeniem



Szkice z cienia. *Dawid z głową Goliata*, 1609

Jest jeszcze jeden obraz
Często w nim mylę rolę
mieszam kwestie
lub nic nie mówię

Być może milczę
jak młody mężczyzna
W pozie z frazesu
okrutny jak dziecko
patrzę wprzód z odrazą
i boję się śmierci

Albo podlegam redukcji
Już opuszczają mnie
jeden po drugim
atrybuty istnienia
Nie sposób uciec

Przez szarość cery
łączę się z czernią
Chowam oczy pod powieki
przemieszczam się niemo
odcięty od powietrza



Chyba bym nie mógł zagrać lepiej
sam przeciwko sobie

Tak w ostatnim obrazie
zabija mnie własne wspomnienie
- gdy w tle szarość staje się zgniła
a czerń mętna
błyszczący wciąż tylko stal
oraz chłopięcy tors

(*Ricercare* lub może *tiento*...)*

Ricercare lub może *tiento*, gdy po omacku szukam i macham
kijem ślepca.

Oto *zaczynam*. Wiem dokąd zmierzam, lecz nie wiem,
którędy i jak mam przebyć tę drogę. Pierwotny pokaz
pewności kończy często dysonans. Upadek, który znajduje
miejsce w ogólnym planie.

Później przetwarzam. Każda chwila ma odniesienie, każda
porażka - kontrapunkt. Po drugiej stronie, w innej tonacji,
czytelna w grymasie bólu, klęska się zmienia w zwycięstwo.
Tak właśnie we mnie powstaje *continuo* przegranych.

Lecz pochod kwint nie ma końca. Im dalej tym trudniej
sprostać chórom aniołów. Więc kodę pomijam.
Skazana na powrót ucieczka ożywia temat i obsesję.
Pora na repрызę

* Dla Glenn Goulda

Szkice z cienia. *Zaśnięcie Marii*, 1606

Połowę śmierci zajmuje draperia
niepotrzebne meble
aparaty nieśmiertelności

Drugą wypełniają znajomi i krewni
którzy opłakują przerażenie

Brak
po prostu brak tu miejsca
dla mnie

Leżę bezwładnie
by dowieść nędzy materii
gdy kwestia psychofizyczna
staje się kluczowa

Nie czuję spuchniętych stóp
- chyba już tam mnie nie ma

Podobnie dłonie – odchodzą
i zapominają kształt winogron

I nagle wszystko proste
Ból w zgniłym brzoście i umbrze
- kolor radości bezbarwny

